Nr. 4. W Tarnowie 20go lutego 1905. **R. IX.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną
rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Jak pozyskać „inteligencyę” naszą dla sprawy Bożej?

Czem w państwach feudalnych było rycerstwo i szlachta, tem w państwach demokratycznych jest tak zwana „inteligencya“, tj. ogół ludzi z wykształceniem uniwersyteckiem, a przynajmniej średniem. Nie arystokracya pochodzenia, lecz arystokracya umysłu otwiera tu drogę do władania państwem; w istocie też w ciałach parlamentarnych i na fotelach ministeryalnych widzimy dziś najwięcej... adwokatów. Niestety „inteligencya“ owa, bez względu na to, do jakiej religii w metrykach została zapisaną, jest w olbrzymiej swej większości niereligijną i objawia tę niereligijność w odcieniach najrozmaitszych: od indyferentyzmu począwszy, aż do fanatycznego iście znienawidzenia wszystkiego, co trąci wyznaniowością, a zwłaszcza chrystyanizmem, Nie dziw, że w tych warunkach życie polityczne i społeczne stało się całkiem niemal bezwyznaniowem, niechrześcijańskiem, co więcej, że bezwyznaniowość swoją wielbi jako dowód postępu! Nie dziw, że w miarę tego, jak w miejsce etyki Chrystusowej, etyki sprawiedliwości i miłości najwyższej, rozpanoszył się kult egoizmu, interesu osobistego lub klasowego, że w miarę tego — powtarzamy — ujawnia się mimo licznych odkryć naukowych, mimo wynalazków genialnych i maszyn najróżnorodniejszych, rozkład społeczny coraz głębszy, podobny do rozkładu w upadającem ongi społeczeństwie pogańskiem: greckiem i rzymskiem. Albo czyż mściwe „*Vae victis*“! nie jest dziś równie miarodajnem w polityce międzynarodowej, przy wyborach, strejkach itp.? Czyż przesadny

nacyonalizm (hakatyzm) nie uważa dziś ludzi innej rasy za żywioły wrogie, niemal za barbarzyńców, za *„minderwertig“?* Czyż naprzeciw gromadki „patrycyuszów“-kapitalistów nie stoją dziś miliony białych niewolników, nie mniej jak w czasach pogańskich, pałających hasłami zemsty bezgranicznej, widniejącemi na „czerwonym sztandarze“? Czyż okrzyk: *„panem et circenses“!* nie stał się dziś dla biednych i bogatych główną maksymą życia? Czyż przeciwnie praca nie stała się jarzmem niemiłem, a panowanie nad sobą, poskramianie swych namiętności, zacofanym jakimś ascetyzmem? Wzorem dawnych Petroniuszów podstawia się dziś estetykę w miejsce etyki i usprawiedliwia się najwszeteczniejsze nawet płody pióra lub pędzla, byle były..... piękne! Zestawienia takie możnaby czynić na kopy; dowodzą one, jak daleko inteligencya nasza, przodująca społeczeństwu, odbiegła od zasad chrześcijańskich, jak gruntownej i pilnej potrzeba tu reformy, jeżli świat ma naprzód postąpić.

Któż owej reformy dokonać może i powinien? Nie kto inny, jeno Zbawiciel świata, Syn Boży — i Kościół, przez Niego ustanowiony. Istotnie Kościół nietylko ukazuje często społeczeństwu przepaść, w jaką je stacza duch niereligijności i egoizmu, ale też przez usta Piusa IX., Leona XIII. i Piusa X. (encykl. o św. Grzegorzu W.) wskazuje środki, przez które „inteligencya“ stać się może napowrót chrześcijańską, a zarazem powołuje do życia instytucye przeróżne, które to mają przeprowadzić.

Przypatrzmy się pokrótce owym instytucyom i rozważmy, jakby je można u nas także zastósować.

Głównym środkiem wykształcenia „inteligencyi“ chrześcijańskiej są *uniwersytety katolickie*. Pierwotnie miały one nazwę *szkół katechetów*, ale spełniały w całej pełni swe zadanie: podania katolikom wykształcenia wyższego, naukowego, bez narażania ich na zepsucie, istniejące na ówczesnych akademiach pogańskich. Jako uniwersytety wszechstronne zorganizował Kościół te najwyższe zakłady naukowe w wiekach średnich; niestety w XVIII. wieku państwa katolickie (protestanckie już w XVI. w.) zabrały te instytucye na swą własność wyłączną i zamieniły je na czysto państwowe. Ponieważ zaś już od pokoju westfalskiego (1648) polityka zewnętrzna wyzuła się z chrystyanizmu, a poszła torami machiawelizmu, ponieważ zwolna hasła te (zwłaszcza pod wpływem wolnomularzy, encyklopedystów i t. p.) zdołały opanować i politykę wewnętrzną, nie dziw, że uniwersytety państwowe stały się rychło rozsiewnikami bezwyznaniowości. A stało się to wówczas, gdy „inteligencya“, wychodząca z uniwersytetów, uzyskała daleko szerszy wpływ na

stosunki państwowe i społeczne, niż go miała w wiekach średnich, bo państwa urządzały się coraz widoczniej na zasadach demokracyi liberalnej! Zanim Kościół, zaskoczony hasłem: „Die Schule ist ein Politicum“, a co gorsza spowity, jakby niemowlę jakie, więzami gallikanizmu, febronianizmu i józefinizmu, zdołał obmyśleć nowe środki zaradcze, już potop niewiary zalał umysły „inteligencyi“ zachodniej tak, iż przyznawanie się praktyczne do katolicyzmu piętnowano powszechnie mianem zacofania, obsurantyzmu itp. Była to kolebka stosunków dzisiejszych.

Niebezpieczeństwo utraty zbawienia, jakie ztąd widocznie zagrażało wielu inteligentnym, a wskutek ich wpływu i warstwom niższym, pobudziło biskupów światlejszych i pełnych ducha Bożego do obmyślania środków zaradczych. Naśladując wzór Demetryusza Aleksandryjskiego i innych biskupów II., III. i IV. wieku, zaczęli z mozołem zbierać fundusze i zakładać obok uniwersytetów państwowych, nowe uniwersytety wolne, katolickie. Nie brak dziś uniwersytetów takich w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, w Belgii i we Francyi, są także w Niemczech, a w Austryi ma powstać w Salcburgu. Nadto na wezwanie Ojca św. i biskupów łączą się uczeni katoliccy we wspólne akademie lub stowarzyszenia naukowe (im. Görresa w Niemczech, Leona XIII. w Austryi itp.), odbywają wspólne kongresy, wydają cenne publikacye peryodyczne i temsamem przypominają światu, że niekoniecznie trzeba być niereligijnym, aby być uczonym, że owszem wiara i nauka mogą i powinny wzajem się dopełniać i wspierać ku dobru całej ludzkości. I jeżli dziś, n p. w Niemczech, ruch katolicki żywszem bije tętnem, jeżli katolicy nie wstydzą się tam odbywać praktyk religijnych i głosić zasad chrześcijańskich w życiu publicznem, to właśnie dlatego, bo wykształcenie uniwersyteckie nie napoiło ich uprzedzeniem do wiary i Kościoła, a dało im poznać całą głębię i zbawczość chrystyanizmu. Objawy te są jutrzenką i niemal zadatkiem lepszej przyszłości.

A u nas?

Obserwator bezstronny przyzna, że robimy coś dla oświecenia ludu. Czytelnie Oświaty ludowej i Kółka rolnicze są polem, na którem niejeden kapłan wiele już zdziałał dobrego; cóż jednak robimy dla inteligencyi? Od czasu do czasu urządza się tu i ówdzie rekolekcye, miejscami zakłada się sodalicye i konferencye św. Wincentego à Paulo, ale jakżeż mało jest tych usiłowań, jak mało — prawie nic zgoła — nie robi się w tym kierunku, by „inteligencya“ nasza mogła zdobyć wiedzę, naukę, nieskażoną uprzedzeniami! Po-

cieszamy się tem, że każdy Polak ma serce na wskróś religijne, a zapominamy, że i uczucie ulega zwietrzeniu, że ulotnić się może miłość równie jak religijność, jeźli nie podtrzymuje się ich głębszem poznawaniem danego przedmiotu. U praojców naszych serce było na wskróś religijne, bo i cała ich inteligencya wyrabiała się w szkołach wyznaniowych i na zasadach chrześcijańskich—u prawnuków uczucia religijne zwietrzały tak, iż bluźniercze Legendy Niemojewskiego weale ich już nie drażnią, owszem pokupem się cieszą, a Boże drzewko i jajko święcone stały się prostą etykietą, zapraszającą do rozrywki i do smakoszowstwa. I czyż może być inaczej? Czyż możemy się dziwić upadkowi ducha religijnego pośród inteligencyi, skoro pieczę duszpasterską ograniczamy do warstw niższych, a dla inteligencyi nic prawie nie robimy? Jeźli zaś na katedrach uniwersyteckich i w rzędzie autorów dzieł naukowych znajdzie się jeszcze Polaków wierzących, to zaprawdę nie jest to zasługą naszą, lecz owocem tradycyi wiekowej, owocem niestety coraz rzadszym. *Młoda Polska* stoi przecież na biegunie wprost przeciwnym religii objawionej i etyce chrześcijańskiej, a młodzież uniwersytecka, nawet już uczniowie szkół średnich, sympatyzują więcej z socyalizmem niż katolicyzmem!

Co czynić?

Czczemi jeremiadami nie usprawiedliwy się ani w obec Boga, ani w obec ojczyzny. Skorzystać się powinno z owych jednostek uczonych a wierzących, jakie znajdują się jeszcze w społeczeństwie naszem i przy ich pomocy postarać się—wzorem pierwszych Chrześcijan i obecnych katolików Zachodu — o podanie nauk wyższych w duchu katolickim. Prawda, że nie stać nas niestety na osobny uniwersytet katolicki, ale czyż nie dałoby się urządzać corocznie *katolickich kursów uniwersyteckich* w porze choćby wakacyjnej? Próba kursów takich w Zakopanem, w roku 1904 urządzona przez socyalistów i *Młodą Polskę*, udała się lepiej, niż myślano; czyż to nie dowód, że mogłyby także i powinny udać się katolickie kursa uniwersyteckie, zwłaszcza gdyby się na prelegentów zaprosiło uczonych katolickich, cieszących się słusznie europejskim rozgłosem?! Kursa takie, nie wdając się wcale w wir agitacyj politycznych, leczyłyby dusze z uprzedzeń tysiącznych i oddałyby sprawie Bożej usługi doniosłości nieocenionej. Czy znajdą się u nas Demetryusze, którzy bądź w Zakopanem, bądź w innem mieście, zechcą kursa takie zorganizować? Bóg-by dał, bo czas już na to największy!

Nie dosyć na tem. Czyż nie możnaby podnieść ducha religijnego wśród młodzieży uniwersyteckiej? Sodalicye akademickie

przełamały już pierwsze lody: kiedyż jednak doczekamy się rekolekcyj uniwersyteckich, regularnych konferencyj apologetycznych, a zwłaszcza wykładów rozgłośnych filozofii chrześcijańskiej i etyki? Wprawdzie wiele z tych rzeczy nie wchodzi w program uniwersytetów, bo te są instytucyami bezwyznaniowemi, ale nikt także nie zabrania dodawać ich ponad program, byle dobrać i zachęcić do tego mężów uzdolnionych, a pełnych poświęcenia. Toć socyalizm ani pozytywizm nie wchodzą oficyalnie w programy uniwersytetów, a jednak umią się tam krzewić! Nie bądźmyż mniej gorliwymi od apostołów materyalizmu życiowego, my, którym zawsze przed oczami stoi..... Ukrzyżowany! Kierujemy ten apel do P. T. Profesorów teologii na naszych uniwersytetach.

I to jednak nie wystarczy. Sięgnąć trzeba także do młodzieży szkół średnich i podać jej umysłom poważną strawę naukową we formie *katolickich bibliotek samokształcenia*. Prawda, że wielu uczniów nie myśli o lekturze poważniejszej, ale nie brak przecież nigdy takich, którzy lektury owej pragną, a w bibliotekach szkolnych jej nie znajdują. Czyż możemy patrzeć na to obojętnie, jak ci najzdolniejsi i najpracowitsi zatruwają swe dusze bibliotekami samokształcenia socyalistycznemi? Czyż mało jest w polskim i niemieckim języku dzieł prawdziwie gruntownych a jasnych, służących tylko nauce, a nie walce antireligijnej lub partyjnej? Sądzimy, że przy dobrej woli i pomocy świeckich profesorów znajdzie się w *każdym fachu* dosyć dzieł naukowych, napisanych w duchu katolickim, a przynajmniej wolnych od napaści na religię i Kościół katolicki. Sprawę tę uważamy za tak ważną i aktualną, iż zaprosiliśmy do współdziałania w niej Koło Katechetów we Lwowie i w Krakowie, a przedewszystkiem poprosiliśmy o pomoc łaskawą naszych wybitnych Profesorów teologii na uniwersytetach we Lwowie, Krakowie, Warszawie i Poznaniu — prosimy także niniejszem o pomoc i wskazówki P. T. Współbraci i ich znajomych, oczytanych w jakimkolwiek dziale nauki — i mamy w Bogu nadzieję, że wykaz taki (jeźli prośby nasze znajdą życzliwe przyjęcie) da się w tym jeszcze roku sporządzić i bibliotekę wzorową na jego podstawie założyć. Nietrudno potem będzie uzupełniać braki możliwe.

Czy mamy jeszcze wspominać o prasie i wydawnictwach peryodycznych? Jesteśmy przekonani, że i one lepszym tchnąć będą duchem, gdy „inteligencya" nasza liczyć będzie znacznie więcej mężów nauki, wolnych od uprzedzeń i niechęci. I przeciwnie sądzimy, że dopóki ta kwestya nie będzie rozwiązaną, to i wszelka nasza praca

nad oświeceniem ludu pójdzie na marne, a nawet gotowa się obracać na pożytek partyj przewrotu, bo wieśniak czy robotnik — słysząc, jak cała „inteligencya“ występuje wrogo przeciw Kościołowi, owa „inteligencya“, która mu imponuje ogromem swej wiedzy — powie sobie: „Ot! Chcieli mię księża widocznie w błąd wprowadzić, choć się wydawali tak życzliwymi — ale..... niema głupich“! Czyż nie tak się dzieje? Czyż wskutek tego niejednemu kapłanowi nie opadają ręce w pracy? Kołaczmy więc nieustannie, gdzie możemy, o podniesienie poziomu nauki katolickiej w kraju, bądźmy gotowi nawet do ofiar pieniężnych na te cele, nie dajmy usnąć takiej myśli, a Bóg nie odmówi z pewnością Swojej pomocy i sprawi, że dziesiątki i setki dusz inteligentnych, a przez nie tysiące młodzieży i ludu, zbliżą się do Boga i zaczną wieść życie katolickie. Czyż cel tak wzniosły nie warta zachodów?

Kazanie na rozpoczęcie 40-godź. nabożeństwa.

(O nabożeństwach).

„Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich“. (Mat. XVIII. 20).

Drodzy chrześcijanie! Rozpocząć mamy z dniem dzisiejszym wspaniałe wielce nabożeństwo, bo nabożeństwo 40-godzinne. Czyż może być śliczniejsze, czy może być bardziej miłe nabożeństwo, jak to? Wszakże przez 40 godzin będzie tu ustawicznie na naszym ołtarzu wystawiony Najśw. Sakrament, ten Sakrament, w którym pod postacią chleba, kryje się nasz Bóg, nasz Stwórca, a przedewszystkiem nasz najukochańszy, najdroższy Odkupiciel, Jezus Chrystus. Tu będzie On obecny z Bóstwem i z człowieństwem, z Ciałem i z Krwią Swą najdroższą. Tu będzie On tak obecny, jak przed 1900 laty, gdy w ciele Swem najśw. chodził między ludźmi i uczył ich prawd wiary św. I pocóż On tu będzie między nami, na co będzie ta Przenajśw. Hostya wystawiona? Na co będziemy odprawiali to wielkie, święte czterdziestogodzinne nabożeństwo? Czy to może dla tych, co nie mają co robić, tylko w kościele się modlić? Dlaczego właśnie w tych dniach mamy urządzać tę piękną uroczystość? Oto zbliżają się tak zwane „ostatki“, ostatnie dni przed wielkim postem. Świat, ludzie źli, choć postem gardzą, choć post nie będzie dla nich przeszkodą do ich zabaw, bo oni post sobie za nic

mają, jednakże w swej głupocie szaleją najbardziej w tych dniach, a tłómaczą sobie, że to wolno, bo potem będzie post, jakkolwiek niema w tem tłómaczeniu najmniejszej racyi! By więc P. Boga za to szaleństwo złych, za te zniewagi, jakie oni P. Jezusowi wyrządzają, przebłagać, by za nieprawości ludzkie Stwórcę przeprosić, a zarazem, by wielu odwieść od grzechu, upamiętać ich i przypomnieć im obecność Boską na każdem miejscu — na to Kościół św. urządza czterdziestogodzinne nabożeństwo. Chciejmy tylko korzystać z tej okazyi do dobrego, co abyśmy uczynić umieli i uczuli ochotę, rozważmy dziś, na co to Kościół ustanowił różne nabożeństwa i jakie z nich płyną dla nas korzyści, a następnie zastanówmy się nad nabożeństwem 40-godzinnem i nad błogosławieństwem Bożem, które dla nas z tego nabożeństwa płynie. Duchu św. Boże, daj nam Twego światła do przejęcia się chęcią służenia Tobie, o co Cię prosimy za przyczyną Matki Najśw. Zdrowaś Maryo.

I.

Powiedział Zbawiciel nasz, że *„gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich“*. (Mat. XVIII. 20). A na innem miejscu znów tak mówi P. Jezus: *„Gdyby się z was dwa zezwolili na ziemi, o wszelką rzecz, o którąby prosili, stanie się im od Ojca mego, który jest w niebiesiech“*. (Ibidem 19). W tych słowach P. Jezus wyraźnie nas poucza, że więcej znaczy modlitwa ogólna, modlitwa 2, 3 czy więcej ludzi, niż jednego. To też Kościół św. zrozumiał tę myśl swego Założyciela niebieskiego i różne ustanowił nabożeństwa. Nie mówię tu o Mszy św., bo ta jest ustanowiona od samego Zbawiciela i branie w niej udziału, obecność na Mszy św. w niedzielę i święta, jest, jak wiadomo każdemu chrześcijaninowi nakazanem pod grzechem ciężkim. Mówię tu o innych nabożeństwach, jak nieszpory, godzinki, Gorzkie żale, stacye, majowe nabożeństwo i inne nabożeństwa. Te nie obowiązują pod grzechem, ale ileż to korzyści duchowych, ileż łask Bożych pozbawia się ten, kto na nie nie chce uczęszczać, kto je bez powodu opuszcza.

Przedewszystkiem opuszcza sposobność do modlitwy, a kto opuszcza modlitwę, ten również nie otrzymuje łask, jakie otrzymuje ten, kto się często a dobrze modli. A ileż to łask, ile dobrego spływa na nas z modlitwy! Dusza nasza podczas modlitwy podnosi się niejako, wzlata w niebiosy, wzbija się przed tron Najwyższego. Człowiek, gdy się zacznie pobożnie modlić, gdy zacznie niejako tonąć w modlitwie, staje się wtedy najszczęśliwszym, bo choć jest w ciele, ale w chwili głębokiej modlitwy jest podobny

aniołom Bożym, duchem odrywa się od ziemi i zapomina o jej nędzy, nie czuje nędz ziemskich. Kto więc chce zapomnieć o swych kłopotach, kto chce ukoić swój ból, swoje cierpienia, ten niech nie szuka tego uspokojenia, tego zapomnienia w trunkach, w wódce, która człowiekowi rozum odbiera i czyni go podobnym bydlęciu—przeciwnie, kto chce zapomnieć o swych nędzach, niech się zagłębi, zanurzy w modlitwie, a wtedy będzie prawdziwie uspokojonym. Gdzież zaś lepiej się modlić, jak nie na nabożeństwach, nie razem? Jakto człowiekowi miło, aż serce rwie się ku niebu, gdy cały lud w kościele zanuci pieśń Panu, gdy setki głosów w zgodnych tonach przy brzmieniach organów, wśród dźwięku dzwonów i dzwonków, wzbiją się pod sklepienie, aż mury kościelne zadrżą, jakby z radości! Jaka to wtedy słodycz ogarnia duszę! Ach! wtedy chciałoby się Panu Jezusowi służyć, służyć na zawsze, na wieki! I niejeden, który, gdyby się sam modlił, możeby się źle modlił, gdy znajdzie się w kościele z innymi, gdy sobie wspomni na to, że tu jest P. Jezus, gdy usłyszy śpiew pobożnych, sam z nimi połączy swój głos, by wielbić Pana Zastępów! A gdy człowiek tak raz zakosztuje słodyczy modlitwy, wtedy zrobi mu się żal, że żyje źle, poczuje, że w sercu jego, w duszy jego, są brudy i z zapałem weźmie się do odmiany swego życia, a przedewszystkiem z większą ochotą będzie odtąd uczęszczał do kościoła. Tak jedno nabożeństwo, dobrze odbyte, może z grzesznika, z człowieka złego, zrobić sprawiedliwego. Gdyby tylko ta korzyść z tego była, byłoby to już bardzo dużo! A cóż zyskuje człowiek sprawiedliwy w takich nabożeństwach? *„Kto jest sprawiedliwy, niechaj się jeszcze usprawiedliwia, a kto jest święty, niechaj się jeszcze uświęca“*, mówi Pismo Boże. Otóż, jeźli co, to nabożeństwa dobrze i pobożnie odbyte, z sprawiedliwego czynią sprawiedliwszego, ze świętego świętszego. A ile to nauki wiary św. płynie dla nas nieraz z takich nabożeństw? Gdy śpiewamy godzinki, rozważamy życie N. Maryi P., przepowiednie, figury St. Zakonu, odnoszące się do Niej, a zarazem pomnażamy w sobie miłość ku Matce Zbawiciela. Gdy śpiewamy np. Gorzkie żale, dusza nasza przenosi się niejako do ziemi świętej, patrzy na męki Chrystusa P., buduje się przykładem Zbawiciela, obrzydza sobie grzechy i zachęca do dobrego. A ileż to innych łask duchownych płynie dla nas z uczęszczania na różne nabożeństwa!

Co zaś ważniejsza: ileż to nieszczęść, ile grzechów, ile strat dla naszej duszy unikamy przez to, jeźli nie opuszczamy nabożeństw kościelnych! Nieraz się dzieje, że niejednemu lub niejednej nie chce się iść np. na nieszpory i zostaje w domu. Znajdą się inni

znów próżniacy, którzy również nie idą do kościoła. Schodzą się więc razem i albo w domu urządzają pijatyki i kłopoty, przekleństwa, obrazę P. Boga, albo kupą idą do karczmy i tam piją i piją, aż się upiją. Potem idą z karczmy, śpiewają, ryczą, wrzeszczą koło kościoła, co gorsza, nie uszanują świątyni Pańskiej, ale koło niej przeklinają i nieczystemi słowami bluźnią. Władza gminna śpi, więc nikogo się nie boją, bo nikt z tych, coby mogli, do nich się nie zabierze—i robią, co chcą. Potem jeszcze się biją, mordują, po ulicach ludzi napastują i wreszcie na tem się czasem kończy, że ich później do kryminału zawloką. A zkąd to wszystko poszło? Coby ich uratowało od obrazy P. Boga, od grzechów, od zbrodni różnych, od kryminałów? Co? Oto nabożeństwo. Gdyby, zamiast pić wódkę w karczmie i niepotrzebnie grosz ciężko zapracowany przez nich lub przez rodziców zostawiać żydowi, gdyby zamiast tego poszli do kościoła na nieszpory, uniknęliby wszystkiego.

A nietylko od nieszczęść duszy, ale i od nieszczęść ciała, wybawiło nieraz ludzi nabożeństwo.

Tak czytałem np., że w Berlinie posłała raz pewna pani służącą po benzynę do fabryki benzyny. Sługa była katoliczką. Gdy przechodziła koło kościoła katolickiego św. Jadwigi w Berlinie, w którym odprawiało się nabożeństwo majowe, wstąpiła na chwilkę, by się pomodlić do Maryi. Zatrzymała się tam dłużej. Wreszcie wychodzi z kościoła i zaledwie uszła parę kroków, usłyszała okropny huk i ujrzała z daleka dym i ogień w powietrzu. Oto właśnie w tej chwili fabryka wyleciała w powietrze, bo benzyna się zapaliła i wybuchła. Wszyscy, którzy byli w fabryce i w jej sklepach zginęli pod gruzami. Gdyby owa służąca nie była się zatrzymała chwilkę w kościele, byłaby również zabita wraz z innymi. Pobożność jej uratowała ją.

II.

Jednem z najśliczniejszych nabożeństw, jak już wspomniałem, to nabożeństwo czterdziestogodzinne. Zkąd się ono wzięło? Jak powstało? Powód jego powstania był następujący. Na pamiątkę owych czterdziestu godzin, przez które ciało Zbawiciela leżało w grobie, odprawiono to nabożeństwo pierwszy raz w Medyolanie w roku 1534. Wkrótce potem zdarzyło się, że do Loretu, miasteczka włoskiego, przybyli aktorzy, aby dać gorszące przedstawienie w teatrze, t. j. aby urządzać nieskromne widowiska. Pobożny kapłan T. J., Olivier Maraneus, starał się, aby zgorszeniu zapobiedz, ale mu się nie udało. Aby ludowi dać inne przedstawienie, któreby ducha i serce do Boga podniosło, rozkazał za zgodą

biskupa kościół pięknie ozdobić, wielki ołtarz oświecić mnóstwem płonących świec, Najśw. Sakrament przez 40 dni wystawić, pobożne pieśni śpiewać, duchowne czytania odprawiać, codzień po 2 lub 3 mieć kazania i do Spowiedzi i Komunii św. nakłaniać. — I dziwna rzecz! To święte przedstawienie bardziej się ludowi podobało, jak tamto, które się odbywało w teatrze; prawie całe miasto spieszyło do kościoła, a owoc tego nabożeństwa był widoczny. Z Loretu rozpowszechniło się to nabożeństwo na cały Kościół katolicki, a od papieży, zwłaszcza od Pawła V., pochwalone i odpustami nadane zostało. (Str. 185. T. 4. Nauka wiary i obycz. Riedla).

I odtąd nabożeństwo to zawsze, gdy szczególniejszych łask od P. Boga potrzebujemy, odprawia się. Ze zwyczaju odprawia się ono przed W. Postem, gdyż teraz szczególniej potrzebujemy łaski i miłosierdzia Bożego. Teraz potrzeba nam światła Bożego, byśmy grzechy swoje poznali, byśmy zrozumieli, ile dla nas cierpiał P. Jezus, byśmy tego dobrego Jezusa znów naszymi grzechami nie obrażali, ale na nową drogę, drogę świętą i dobrą, drogę sprawiedliwości wstąpili. A wielkiej do tego potrzeba łaski, bo, jak mówią pisarze święci, trudniejsza to rzecz nawrócenie jednego złego człowieka, niż stworzenie całego świata. P. Bóg nam bowiem woli nie odbiera, ale nam ją wolną zostawia. Zatem przedewszystkiem dla zyskania tych łask Bożych, nakazał Kościół św. w tym czasie odprawiać nabożeństwo 40-godz. A ileż to innych błogosławieństw spływa na nas w tym 40-godzinnem nabożeństwie!

Oto nasamprzód w czasie tego nabożeństwa możemy P. Bogu przedstawiać wszystkie nasze prośby i być pewnymi, że jeźli one są dobre, Pan je wysłucha. Ileż to razy nakazywali Papieże czterdziestogodzinne nabożeństwa w czasie wojen z niewiernymi, w czasie klęsk i zarazy ogólnej! Zawsze P. Bóg, wzruszony modlitwami wiernych, litował się nad światem i modłów pobożnych wysłuchiwał. A więc i nas wysłucha. Wszakże P. Jezus powiedział: „*Zaprawdę powiadam wam, jeźlibyście mieli wiarę, a nie wątpilibyście..... ale też gdybyście tej górze rzekli: Podnieś się, a rzuć się w morze: stanie się*“. (Mat. XXI. 21, 22). A przecież On tu jest wystawiony na ołtarzu, On, Tensam, On tu na nas będzie patrzył i mówił z nami. Przyobleczony On tu jest wprawdzie w postać chleba, bobyśmy Jego blasku Boskiego naszemi grzesznemi oczami znieść nie mogli, ale jest to przecież Jezus Chrystus, Tensam, co przed 1900 laty chodził po ziemi palestyńskiej, co za nas cierpiał i umarł, On tu jest przed naszemi oczami w Najśw. Hostyi.

Kto wśród tego nabożeństwa będzie się dobrze i gorąco modlił, Pan pomnoży mu wiarę, rozpali w sercu jego gorącą, serdeczną miłość i rozbudzi w duszy jego ufność, ufność w łaskę Bożą, ufność w Boga. A ileż to szczęścia dają człowiekowi te cnoty teologiczne: wiara, nadzieja i miłość! Jakże szczęśliwym może się zwać taki człowiek, co je posiada!

Kto często wśród tego czasu będzie Jezusa nawiedzał, P. Bóg pomnoży w nim cnoty, roznieci w nim ochotę i siłę do dobrych uczynków, do życia świętego.

Jeźli ludzie wreszcie są wdzięczni tym, którzy w czasie, gdy ich nieprzyjaciele dręczą, pocieszają ich i pomagają im, to tembardziej P. Jezus, którym świat zły, grzesznicy, osobliwie w tym czasie poniewierają, P. Jezus nie zapomni tej czci dla Niego w nabożeństwie 40-godzinnem, ale ci to sowicie odpłaci łaskami dla twej duszy. A także i w rzeczach doczesnych będzi ci Pan błogosławił, bo On nasz Ojciec, On nasz najlepszy Ojciec.

Drodzy chrześcijanie! Na dworach cesarskich i królewskich nie wszystkich zawsze wpuszczają do władcy. Są dnie, gdzie cesarz nikooo nie przyjmuje, a wtedy nic z prośbą twą nie wskórasz; są zaś czasem dnie, gdzie cesarz czy król do siebie ludziom pozwala przychodzić. Bywają jednak czasem i takie chwile, gdzie cesarz łatwo sam daruje różne kary i nadaje łaski, już to z okazyi jakiegoś pomyślnego zdarzenia dla państwa czy cesarza, już też z innych powodów. Otóż takim czasem łaski, takim czasem łatwego przebaczenia i uproszenia łask, to nadchodzące 40 godzinne nabożeństwo. Pan pozwolił swym sługom-kapłanom otworzyć bramy swych pałaców i wyjdzie do nas bracia, wyjdzie z tabernaculum, aby i te ściany nie odgradzały Go od nas. Rzućmy Mu się tedy do stóp, rzućmy ze łzami w oczach, z westchnieniami i błaganiami i prośmy, jęczmy i błagajmy: „*Panie, nie opuczczaj nas*“. — Wyciągnijmy ku Niemu ręce, zwróćmy Nań oczy nasze i korzystajmy z tych kilku godzin, z tego czasu łaski i przebaczenia. Oto On dobry Jezus, On nas kocha, On nas do serca swego chce przytulić. Wszakże to On woła: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę*“*!* Pójdźmy bracia i siostry w Chrystusie, pójdźmy pod tron Jezusa, nie opuszczajmy Go w tych dniach, ale odwiedzajmy Go często, błagajmy, prośmy, a On odpuści nasze złości, On udzieli nam swych łask, bo On nas umiłował, On za nas dał życie swe na krzyżu, aby nas tylko ratować od grzechu, aby nas zbawić i doprowadzić do swej chwały. Amen. *Ks. J. Koterbski.*

Katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

(II.). O Różańcu. Modlitwy mszalne.

Praeparatio. Do kogo modlimy się w Różańcu? *Z ilu części składa się Różanie?[1]) *Jak się nazywa część I. Różańca? Z ilu tajemnic składa się każda część Różańca? Powiedz I. tajemnicę radosną! (Ewentualnie dopomoże katecheta dziecku wskazaniem na obrazek odnośny). Ile „Ojcze nasz" odmawia się w każdej tajemnicy? A ile „Zdrowaś" odmawia się w każdej tajemnicy? Kiedy dodaje się „Chwała Ojcu"? O jakiem zdarzeniu trzeba myśleć przy pierwszej tajemnicy radosnej? *Co trzeba wtrącać po słowie: „Jezus"? *O jaką cnotę prosimy w I. tajemnicy?

Powiedz II. tajemnicę radosną! O jakiem zdarzeniu myślimy przy tej tajemnicy? *Co trzeba wtrącać po słowie: „Jezus"? *O jaką cnotę prosimy w II. tajemnicy? — Powiedz III. tajemnicę! *Co trzeba tu wtrącać po słowie: „Jezus"? *O jaką cnotę prosimy w III. tajemnicy? — Powiedz IV. tajemnicę! O jakiem zdarzeniu myślimy przy tej tajemnicy? *Co trzeba wtrącać po słowie: „Jezus"? *O jaką cnotę prosimy w IV. tajemnicy? Tosamo, co Matka Najśw. uczyniła z P. J. w kościele jerozolimskim, czynić też może i powinien każdy z was przy Mszy św., tj. ofiarować przez ręce kapłana żywego P. Jezusa i prosić, aby Bóg wraz z P. Jezusem przyjął każdego z was: i duszę i serce i ciało, abyście we wszystkiem wolę Pana Jezusa spełniali. Ofiarowanie takie trzeba zrobić już zaraz po Ewangelii, kiedy jeszcze niema P. Jezusa na ołtarzu, ale jest opłatek (chleb) i wino, które potem mają się przeistoczyć w żywego P. Jezusa. Kapłan wtenczas rozbiera kielich, podnosi troszkę hostyę (opłatek) na talerzyku złotym (patenie) i ofiaruje ją P. Bogu. Tak samo każdy powinien ofiarować wtenczas P. Bogu P. Jezusa i siebie samego, np. w ten sposób:

„Ojcze niebieski, ofiaruję Ci przez ręce kapłana dary chleba i wina, a zarazem siebie samego: duszę, serce i ciało moje. Tobie tylko chcę służyć teraz, zawsze i na wieki wieków". Amen[2]).

---

[1]) Przypominamy, że pytania z gwiazdką * obliczone są na dzieci V. i VI. roku nauki.

[2]) Modlitwy tej nie radzimy uczyć zaraz na pamięć, ale baczyć, by jeden ze starszych uczniów regularnie ją podczas Offertorium odmawiał. Rezultatem będzie między innymi także..... łatwe zapamiętanie modlitwy. Dopiero pod koniec roku szkolnego możnaby utrwalić ją przez odpytywanie, a zarazem wypytać w porę „Ofiarowania".

*Kto powtórzy tę modlitewkę? Macie ją w katechizmie. Otworzyć katechizmy na str. 6.! Czytaj N.! *Kiedy trzeba odmawiać tę modlitewkę? Książki pozawierać! Odtąd przy każdej Mszy szkolnej będzie tę modlitewkę odmawiał głośno podczas Ofiarowania N.* (chłopiec starszy, który umie służyć do Mszy św. i wie dobrze, kiedy jest Ofiarowanie).

Powiedz V. tajemnicę radosną! O jakiem zdarzeniu myślimy w tej tajemnicy? *Co trzeba wtrącać po słowie „Jezus"? *O jaką cnotę prosimy w V. tajemnicy? Nauczymy się teraz II. części Różańca, bolesnej. (Katecheta chowa wspomniane pięć obrazków, a przygotowuje sobie obrazki, przedstawiające Mękę Pańską).

Propositio. W części bolesnej Różańca rozważa się pięć zdarzeń z bolesnej Męki P. Jezusa. (Pokazuje obrazek P. J., modlącego się w Ogrojcu). Pokaż P. J. na tym obrazku! *Co robił wtenczas P. Jezus? Czem się pocił na końcu? Za czyje grzechy cierpiał tyle P. J.? Co zrobili potem słudzy Faryzeuszów z P. Jezusem? (Katecheta zawiesza obrazek na ścianie) I to jest pierwsza tajemnica bolesna: krwawy pot i pojmanie P. Jezusa. W tajemnicy tej prosimy o łaskę, abyśmy umiłowali modlitwę i przed każdem ważniejszem zdarzeniem modlili się szczerze o pomoc Bożą, a P. Bóg albo nieszczęście od nas odwróci, albo też da nam siłę do jego zniesienia, podobnie jak P. Jezusowi w Ogrojcu posłał Anioła, aby Jego naturę ludzką pokrzepił. Po słowie „Jezus" wtrącamy: „który się za nas krwią pocił". -- Jaka jest I. tajemnica bolesna? *O co prosimy w tej tajemnicy? *Co wtrącamy po słowie: „Jezus"?

(Katecheta pokazuje obraz Biczowania Pańskiego). Pokaż P. Jezusa! Czem biczują P. Jezusa? Kto kazał P. Jezusa ubiczować? (Zawiesza obraz na ścianie). Ból i wstyd niewymowny wycierpiał wtenczas P. J. za to, że ludzie zanadto dogadzają ciału swemu przez zbytek w jedzeniu i w piciu i przez lenistwo. Druga tajemnica bolesna przypomina tedy Biczowanie P. J. Prosimy przy tej tajemnicy o umiarkowanie w jedzeniu i piciu, a po słowie „Jezus" wtrącamy: „który był za nas okrutnie biczowany".— Jaka jest II. taj. bol.? O co prosimy w tej tajemnicy? *Co wtrącamy po słowie „Jezus"?

(Katecheta pokazuje obraz Cierniem Ukoronowania Pańskiego). Pokaż P. J.! Co ma P. J. na głowie? Czem biją żołnierze w cierniową koronę? Po co uderzają w cierniową koronę? Co robią drudzy żołnierze? (Zawiesza obraz na ścianie). Patrzcie! co wycierpiał P. Jezus za to, że ludzie grzeszą pychą i jedni z drugich się wyśmiewają! W tajemnicy III. zatem—tj. gdy rozważamy Cierniem

Ukoronowanie P. J. — prośmy o pokorę, a po słowie „Jezus" wtrącajmy: „który był za nas cierniem ukoronowany". — Jaka jest III. taj. bol.? O co prosimy w tej tajemnicy? *Co wtrącamy po słowie: „Jezus"?

(Katecheta pokazuje obraz P. J. upadającego pod krzyżem). Pokaż P. J. na tym obrazku? *Dlaczego P. J. leży na ziemi? Ile razy upadał P. Jezus pod krzyżem? (Zawiesza obraz na ścianie). P. Jezus nie narzekał, chociaż upadał pod krzyżem ciężkim, ale modlił się za tych ludzi, co to złoszczą się i niecierpliwią, gdy ich spotka jakaś przykrość, a nie umią jej ofiarować za pokutę za swoje grzechy. I to jest czwarta tajemnica bolesna: niesienie krzyża. W tajemnicy tej prosimy o cierpliwość w chorobach i nieszczęściach, a po słowie „Jezus" wtrącamy: „który krzyż ciężki dźwigał". — Jaka jest IV. taj. bol.? O co prosimy w IV. taj. bol.? *Co wtrącamy po słowie: „Jezus"?

(Katecheta pokazuje P. J. na krzyżu). Na czem wisi P. Jezus? Kto kazał przybić P. Jezusa do krzyża? Co mówili Faryzeusze pod krzyżem? Jak się modlił za nich P. Jezus? (Zawiesza obraz na ścianie). W piątej tajemnicy bolesnej, tj. gdy rozważymy Ukrzyżowanie P. J. — prosimy o to, abyśmy za przykładem P. J. chętnie przebaczali tym, którzy nam dokuczyli. Po słowie „Jezus" wtrącamy: „który za nas był ukrzyżowany", — Co rozważamy w V. taj. bol.? O co prosimy w tej tajemnicy? *Co wtrącamy po słowie: „Jezus"?

Część bolesna Różańca składa się zatem z pięciu tajemnic (wskazuje przytem na obrazy): 1) Krwawy pot i pojmanie P. J., 2) Biczowanie P. J., 3) Cierniem ukoronowanie, 4) Niesienie krzyża, 5) Ukrzyżowanie P. Jezusa. — Z ilu tajemnic składa się część bolesna Różańca? Powiedz pięć tajemnic bolesnych!

Explicatio. Abyście i tę część umieli dobrze odmawiać, przeczytamy ją z katechizmu. Otwórzcie katechizmy na str. 11. Czytaj N. N. N..... (Po przeczytaniu każdej tajemnicy, odpytuje katecheta jej treść w sposób podobny, jak podczas wykładu).

*Które słowa Składu Apostolskiego uczą o męce P. Jezusa? [1]) *Na co chciał P. J. cierpieć i umrzeć? Od czego odkupił nas P. Jezus? Co nam wysłużył P. Jezus? *Dlaczego P. J. cierpiał tyle, aby nam wysłużyć prawo do nieba? Przez co ludzie stracili prawo do nieba? I dzisiaj tracą prawo do nieba ci ludzie, którzy nie

[1]) Przez pytania te ma się powtórzyć z uczniami najważniejsze prawdy wiary, przerobione w roku poprzednim.

poznają Boga, bo nie wierzą w to, co P. Bóg objawił, a Kościół katolicki naucza, nie służą P. Bogu, tj. nie wypełniają przykazań Bożych i nie nabywają łaski Bożej przez te środki, jakie P. Jezus ustanowił, tj. przez Sakramenta św. i przez modlitwę. Na co stworzył Bóg ludzi? Cóż więc powinni ludzie czynić, aby się dostać do nieba? *Co wysłużył nam P. J., abyśmy łatwiej mogli się dostać do nieba? *Przez które środki możemy otrzymać łaskę Bożą?

Ważnym środkiem do otrzymania łaski Bożej jest także Msza św. We Mszy św. ofiaruje się za nas tensam P. Jezus, który za nas umarł na krzyżu — i dlatego Msza św. tak wiele łask Bożych nam wysługuje, jak ofiara krzyżowa. Przy każdej Mszy św. ponawia się bolesna pamiątka Męki Pańskiej. Trzeba jednak podczas Mszy św. tak się zachowywać i tak się modlić, jak się modlili u stóp krzyża Jezusowego na górze Kalwaryi św. Jan Ewangelista i Marya Magdalena, albo jak się modlił łotr pokutujący. Szczególnie w środku Mszy św., kiedy kapłan podnosi w górę P. J. pod postacią Hostyi (opłatka), trzeba pokłonić się głęboko i mówić trzy razy:

Niechaj będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament...... Potem mówi się raz:

„Bądź pozdrowione Przenajśw. Ciało Pana naszego J. Chr., któreś za nas na krzyżu wisiało“.

Zaraz potem podnosi kapłan kielich z Krwią Przenajdroższą P. J., ukrytą pod postacią wina. Przytem modlić się trzeba:

„Bądź pozdrowiona Przenajdroższa Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, któraś za nas na krzyżu była wylana“.

Na końcu dodaje się wierszyk:

Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie i t. d.

*Kiedy ponawia się bolesna pamiątka Męki Pańskiej? *Która chwila przy Mszy św. jest najuroczystszą? Modlitwy podczas Podniesienia odmawiać będzie zawsze N.! Przeczytamy je teraz z katechizmu. Otworzyć katechizmy na str. 7.

Aplicatio. Część bolesną Różańca odmawia się w każdy wtorek i w każdy piątek, a także, gdy się przygotowujemy do Spowiedzi, albo gdy mamy większe zmartwienie. Kiedy trzeba odmawiać bolesną część Różańca? Abyście w kościele dobrze tę część odmawiali, odmówimy ją zaraz teraz w szkole, a przytem niech każdy z was serdecznie poleca się P. Jezusowi i Matce Boskiej. W tajemnicy I. przewodniczyć będzie N., w drugiej N., w trzeciej N., w czwartej N., w piątej N. Powstańcie!

NASZE ŚMIESZNOSTKI.

Lubimy mówić drugim prawdę i oby nam nigdy nie brakło na tem polu odwagi, szczególnie gdy chodzi o mówienie prawdy możnym tego świata. Ale powinniśmy powiedzieć prawdę także sobie samym. Dzieje się to od czasu do czasu na rekolekcyach kapłańskich, ale tam wytacza się działa najcięższego kalibru, tam uderza się na grubsze błędy i wady stanu naszego. Obok nich jest jednak cały legion wad mniejszych, powiedziałbym nie wad lecz śmiesznostek, którym hołdujemy, które tolerujemy, ba, za któremi nawet przepadamy. Dobrze jest przypatrzyć się im zblizka i wziąść je pod skalpel krytyki.

Tu należą po pierwsze nasze tytulacye.

Już sam tytuł duchownego, kleryka, lub członka kleru, kapłana, jest bardzo szczytny i powinniśmy sobie uważać go za najwyższy zaszczyt. Nadto przysługuje nam kapłanom w Polsce tytuł świecki *księdza* w znaczenia dostojnika, księcia, również piękny i świadczący chlubnie o czci przodków naszych dla stanu kapłańskiego. Do tego tytułu ksiądz dodaje się zwykle (także tylko u nas w Polsce) piękny acz spowszedniały tytuł Dobrodzieja, *titulus onerosus*, przypominający nam, że mamy być dobroczyńcami na wzór Boskiego naszego Mistrza, który „pertransiit benefaciendo". Nadto są jeszcze kościelne tytuły wikarego, katechety, proboszcza, kanonika gremialnego etc.

Cóż my jednak robimy? Oto naprzód, choć już dziś na szczęście coraz mniej, tytułujemy młodszych braci kapłanów per *pan*, co wygląda śmiesznie, razi a może gorszy świeckich.

Nadto pewna część kleru choruje formalnie na tytuł „kanonika" i kładzie go wyżej nad tytuł wikarego, nawet proboszcza. Świeccy ludzie podsycają tę słabostkę i szafują niemiłosiernie tym tytułem na wszystkie strony tak, że prawie zamęt powstaje wskutek tego i widzi się tylko samych „kanoników" na probostwach miejskich i wiejskich.

Tymczasem tytuł kanonika przysługuje właściwie tylko kanonikom gremialnym i honorowym tam, gdzie istnieją przy katedrze. Inni nie są żadnymi kanonikami, choć mają prawo noszenia pelerynki lub nawet rokiety i mantoletu; a jeżeli kanonikami nie są, nie powinni przyjmować, a tem mniej używać tego tytułu. I o cóż zresztą się dobijać?

Kanonicy katedralni mieli niegdyś w wiekach średnich wielkie znaczenie, jako duchowieństwo świeckie zreformowane, jako

wyborcy biskupa dyecezalnego. Z czasem znaczenie ich zmalało. Dochody ich i prerogatywy znacznie uszczupliły się również. Jeżeli więc taki prawdziwy kanonik gremialny dziś niewiele znaczy, to pocóż się ma pod jego tytuł podszywać proboszcz, katecheta, wikary?

W innych krajach katolickich ta „kanonizacya" nie istnieje i słusznie wydaje się śmieszną.

O pierścieniu u księży trafnie wyraża się dawne prawo kościelne: „presbyter annulatus,
aut asinus aut praelatus".

Obok „kanonizacyi" i w parze z nią idzie choroba, którą nazwaćby można kuchenną łaciną „febris pelerinealis". Jestto choroba specyficznie polska, a nawet i w Polsce nie powszechna, lecz prowincyonalna. Są dyecezye w Królestwie Polskiem, gdzie wszyscy księża, nawet klerycy, noszą pelerynkę i to jest najpraktyczniej ze względu na nasze polskie strojnisiowstwo. W innych dyecezyach polskich nadają Biskupi w uznaniu zasług prawo noszenia „expositorium canonicale". Jedni szafują tą odznaką bardzo hojnie, inni znów za skąpo. I cóż się dzieje? Zamiast patrzeć obojętnie na tę marność światową, która nie stanowi przecież o godności i wartości kapłana, niektórzy spoglądają na nią pożądliwie i trapią się srodze, gdy inni ją dostają, a oni chodzą z „gołemi plecami". Zdarzały się wypadki, że nawet przywdziewali sobie bezprawnie ten „order" pewni bracia kapłani. Jednemu za karę kazał dziekan odciąć za to publicznie pelerynkę w obec zgromadzonych braci kondekanalnych — inny zjawiwszy się nawet przed swym biskupem z bezprawnie noszoną pelerynką, tłómaczył się, że otrzymał ją wraz z całą starą sutanną od dziekana swego w prezencie do „dodarcia", a nie stać go na krawca, żeby mu ją odciął (autentyczne).

Także kanonickie dystynktorya, infułatury, szambelanie—acz prawnie przyjęte i od Kościoła potwierdzone — są cackiem więcej świeckiem niż duchownem, są dzisiaj pewnego rodzaju anachronizmem, który Kościół, Matka nasza duchowna, toleruje jedynie dla słabości swych dzieci; powinno się ich więc używać bardzo oszczędnie ze strony tych, którzy je otrzymują.

Jestto zabytek z dawnych wieków, kiedy lubowano się w przepychu i wystawności we wszystkich stanach, jak świadczą podziśdzień dawne narodowe ubiory. Dzisiejsze społeczeństwo patrzy trochę inaczej na świat. Cokolwiek można powiedzieć na jego niekorzyść, to trzeba uznać, że ono znacznie się zdemokratyzowało,

że uprościło wielce formy towarzyskie, stroje, środki zabawy i komunikacyi.

My więc z średniowiecznymi łańcuchami złotymi, na których wisi jakiś marny „kogutek“, z infułami, a szczególnie z fioletami u nie-biskupów, musimy wyglądać (szczególnie poza kościołem) trochę dziwacznie i śmiesznie. Nam przystoi prawda, szczerość, prostota, a nie udawanie kogoś wyższego, niż jesteśmy.

Podobnie okadzanie kanoników w stallach przez innych kanoników — acz mające także swoje usprawiedliwienie w rubrykach — ma w sobie dużo komizmu i może słusznie nasunąć uwagę: Patrz: jak oni sobie samym kadzą!

Również zwyczaj całowania księży w rękę, także specyalnie prawie polski — acz sam w sobie godziwy — nastręcza pewne uwagi. Zabraniać go całkiem nie wypada, bo dla wielu stanowi on potrzebę serca, ale znów nie powinno się przywiązywać doń wielkiej wagi. Nie nastawiać ręki do pocałowania tam, gdzie ją można i wypada podać, nie gniewać się na tych, którzy nie chcą zachować tego zwyczaju, szczególnie jeżli to ludzie starsi lub z pewnem wykształceniem i stanowiskiem. Inaczej okrywamy się śmiesznością, boć całowanie ręki kapłana nie jest wcale conditio sine qua non dla okazania szacunku kapłanowi. Są przecież kraje arcykatolickie, gdzie ten zwyczaj nie istnieje, gdzie ani księża nie całują biskupa w rękę.

Możeby się znalazło tematu do podobnych uwag jeszcze więcej, gdybyśmy chcieli pilniej szukać. Tak np. ów osławiony „Urząd parafialny“ w Austryi, choć rządowo autoryzowany, komicznie brzmi i wygląda, jeżeli sam proboszcz bierze go zbyt seryo i wyjeżdża z nim i popisuje się byle gdzie. Na wielu ogłoszeniach lub poświadczeniach można daleko stosowniej i piękniej użyć wyrażenia się: Proboszcz lub Rządca parafii, jak to czynią podziśdzień proboszczowie w Królestwie Polskiem.

W czasie, gdy papież Pius X. uznał za stosowne znieść lub ograniczyć niektóre szczegóły ceremoniału papieskiego jako przestarzałe, nie zaszkodzi nam zrobić przegląd naszych zwyczajów i usuwać z nich, co może ośmieszyć naszą wysoką godność. Mniej form, więcej treści, prawdy i życia! *Observator.*

POZYTYWIZM WE WYCHOWANIU.

(Według dzieła p. Plater-Zyberkówny:
Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie).

Już w XVIII. wieku Locke, sensualista, ogłosił teoryę „o białej karcie duszy ludzkiej“, stosując ją nietylko do tak zwanych „idei wrodzonych“ na polu intelektualnem (w czem miał słuszność), ale i do skłonności woli, czyli do życia moralnego. Teoryę tę pochwycili empirycy angielscy, uzupełnili materyaliści francuscy, a zastosował Rousseau, zalecając zwrot konieczny do matki-natury.

Myśl tę spopularyzował w poezyi i epopei Göthe, a zowiąc ją swoją matką-religią, tłumy za sobą pociągnął.

Idee te, chociaż skąpane we krwi rewolucyi, nurtują podziśdzień w społeczeństwie. Zmodernizowali je: Comte, Spenzer, Taine, Buckle, Lombroso itd., a rozpowszechniają dziś epigoni pozytywizmu i beletrystyka. „Białą kartą“ jest dusza dziecka — głoszą oni ustawicznie — dodając, że dopiero pod wpływem tym czy owym, staje się dusza złą lub dobrą. Niema w duszy, według nich, nic prócz prawa natury, któremu ulegać należy. Natura tu nie jest skażoną przez jakiś grzech pierworodny, owszem jest z gruntu dobrą, tylko zło później krzywi ją.

Na tym mylnym gruncie budują rozmaite systemy St. Symon, Owen, Fourier, pozytywizm i teorye: nad-człowieka, nagiej duszy, etyki niezawisłej i autonomii dzisiejszej politycznej i moralnej. „Tabula rasa“ jednak ma wrodzone skłonności do złego tak widoczne, iż trudno ich zaprzeczyć, ale trudno też antychrześcijańskim postępowcom wytłómaczyć; więc ratują się w tej trudności kluczem atawizmu. Jakie ztąd skutki?

Władza, obowiązek, to, podług pozytywistów, uzurpacya przewagi silniejszego nad słabszym! Posłuszeństwo, uszanowanie — to pozostałość staroświecczyzny! Wdzięczność — to puste słowo, bo dzieci rodzicom nie zawdzięczają nic; wszakże się one o byt nie prosiły! Wiara — to sieć o stu węzłach, krępująca polot rozumu! Moralność — to przesąd, to kajdany dla ognistych temperamentów! Wszystko razem, to powijaki dla bujnego indywidualizmu! Precz zatem z zasadą, regułą i formą! Oto znane hasła dni dzisiejszych! Tak przeto, puściwszy się na bystre fale fantazyi, łodzią pozytywizmu dopłynęliśmy zbyt szybko do rajskich wybrzeży dekadentyzmu i modernizmu. Zasady owe nie wyglądają rażąco pod piórem swoich autorów, antychrześcijańskich filozofów i beletrystów, owszem utopione w morzu frazeologii lub przybrane w ponętną szatę poezyi, zasypują oczy pozorem prawdy, dobra

i piękna. Wchłaniają to ludzie w siebie wszystkiemi porami w imię grawitacyi ku światłu! Rozsiewane w broszurach treści etycznej, pedagogicznej, w powieściach i czasopismach potrafią one trafić do każdego. Ogródki freblowskie, szkoły, teatr i sztuka są niemi przesiąknięte, a rodzice niebaczni, często w dobrej wierze, do nich się dostrajają i wprowadzają je do swych ognisk rodzinnych, zapominając o fatalnych konsekwencyach, które z nich wynikają nieubłaganie.

W czem leży urok pozytywizmu dla młodszych i starszych? Oto dużo prawi on o szlachetności człowieka, o jego godności i prawach — zachwyca młodzież obietnicą złotej wolności i używania bez hamulca. Wygodny jest i dla umysłów dojrzalszych, bo zwalnia je od obowiązku czuwania nad młodzieżą!

Odrobiną sprawiedliwości, zatopioną w morzu sofizmatów, etyka niezawisła mnoży sobie zwolenników, którzy nie patrzą na całokształt teoryi. Umysły powierzchowne lgną do tych prądów, jak ćmy do lampy, a gardząc prawdą Objawienia, kładą zimny sceptycyzm, jak lód na wszelką wzniosłą dążność sumienia. Zachwiały się podwaliny społeczeństwa obywatelskiego, bo ucierpiało moralne życie nietylko jednostek, ale i rodzin i państw! Prawda, że wiedza otwarła swe podwoje duchowi ludzkiemu na oścież, ale wielu mówi, że wynik zawiódł nadzieje: statystyka zbrodni smutne pod tym względem budzi refleksye. Owszem wynalazki i maszyny przyczyniły się tylko w niejednem do zubożenia mas ludu, do zaostrzenia walki klasowej! A jednak tesame odkrycia i wynalazki, jeźli się je zużytkuje w duchu wiary, tj. z poczuciem odpowiedzialności przed Bogiem, a zatem w duchu chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości — mogą przyczynić się wielce do ukojenia ran społecznych i posunąć ludzi istotnie na wyższy stopień cywilizacyi. Wypaczył je i nędzę społeczną zaostrzył pozytywizm, tensam pozytywizm, który kazał człowiekowi troszczyć się tylko o dobra doczesne, a nie o wieczne, a przecież i dóbr doczesnych każdemu obficie dać nie mógł, tensam pozytywizm, który zresztą nie mając w sobie prawdy, nie budząc pragnienia cnoty, nie mierząc pod kątem wieczności, nie mógł zaspokoić potrzeb duszy, a nawet u bogatych rozkoszą ziemi nie zdołał nasycić niepokoju serca! I czemże się okaże ów „postępowy“ pozytywizm, gdy zastósujemy doń miarę ściśle realną: „Z owoców ich poznacie ich“?

* * *

Pozytywizm kładzie nacisk na bezwzględne szanowanie indywidualności dziecka. O karności, o posłuszeństwie niema tu mowy. Na wybryki każe patrzeć z wyrozumieniem, bo to ferment piwa młodego, które wyszumieć musi; o takiem nawet dziecku, które kradnie lub

kłamie — wyraża się, że to tylko przemijający objaw temperamentu! Obowiązek, panowanie nad sobą — zwie nienaturalnym ze średnich czasów zabytkiem! Nauczyciel niech będzie maszyną do uczenia — a ów uczeń „nadczłowiek“ ma spijać smietankę, przy możliwie jak najmniejszej pracy i nie myśląc o tem, że przyczyną jest pracy i męki drugim.

W wychowaniu dziewcząt nie krzewi pozytywizm wstydliwości, owszem twierdzi, że kontrola upokarza je! Niech im wolno będzie flirtować w szkole i na ulicy, przyklaskiwać wszelkim przedstawieniom, sławić i adorować nagą sztukę itd. Dziewczęta „pozytywne“ już w 15. roku czytają powieści pornograficzne, bywają w muzeach i cyrkach wszelakich, korespondują bezwstydnie, rozmawiają dwuznacznikami, przepisują je w podręcznikach i podkreślając, dają jedna drugiej. — W kokieteryi są już wyćwiczone od ławy szkolnej, a w 18-tym roku mają serce i nerwy przepalone romansowemi wrażeniami — niezdolne już czasami do uczuć uczciwych!

A moralność chłopców? Od dawna są skargi na zmateryalizowanie i demoralizacyę niemal powszechną. (Struve). A skargi te słychać nietylko ze strony konserwatystów, ale i od liberalnych. Rozpusta, pijaństwo i włóczenie się bez pracy — oto smutne ideały takiej młodzieży! Doszło do tego, że panienka bezpieczniej przejść dziś może około żołnierzy prostych, niż koło studentów! I wszędzie krzywiznę tę widzimy. Rodzice czynią w wychowaniu ustępstwa, niepomni, że droga parlamentaryzmu i koncessyj na tem polu, to droga kapitulacyi bez końca. Zesłabli przewodnicy młodzieży, węzły karności pozrywane, młodzież zdziczała wychodzi ze szkół nie po to, aby pracować i spełniać obowiązki, ale po to, aby się praw różnych domagać, aby krytykować, co ich ojcowie krwawo okupili. Powtarzają się doprawdy czasy dawnych Greków i Rzymian, gdzie w miarę oświaty moralność upadała; nie każda bowiem oświata do raju wiedzie człowieka!

Co mówić o wierze dzisiejszej młodzieży?

Charakterystyczną to jest rzeczą, że książeczki pisanej przez kapłanów nie chcą studenci brać nawet do rąk, bo to „rzecz stronna“. Celem ich życia: strój, zabawa, używanie, niekrępowane „przesądami średniowiecznymi“, jak nazywają zasady wiary. Ileż ofiar pada marnie w tej epoce oświaty przejściowej! Ileż to faktów smutnych przytoczyć mogą kierownicy zakładów naukowych, poprawczych itd.! I cóż dziwnego, że z młodzieży tej wyrastają ludzie, którzy „idąc drogą swoją“, krzyżują drogi swoje i drugich, a kryjąc w swem łonie pierwiastki zboczeń, burzą prawa nadprzyrodzonego życia, poczem nie czują siły intenzywnej do przezwyciężenia cierpień i dolegliwości, bo odrzucają Boga

i miłość Jego. Racyonalizm, burzący wszystkie nadprzyrodzone podstawy życia moralnego, mącący fundament ładu i spokoju, jaki daje nam religia w nauce katechizmu, wprowadził w wychowanie dzisiejsze szablon, rutynę i bezmyślność. Niema tu prawdy, a przecież Mądrość Boża orzekła, że tylko „prawda wyswobodzi nas". (Jan XV.).

Religia zatem nie może być w wychowaniu zepchniętą do roli prostego „dodatku" — religia, to oś wychowania, to ów duch wewnętrzny, zapewniający wychowaniu trwałe owoce i dobre. Religia, to rdzeń życia: ma być przeto i wychowaniu pojęta i zastósowana jako dźwignia i ostoja wśród tej pielgrzymki doczesnej. Człowiek, jako najdoskonalsza w naturze istota — nie monistyczna, lecz złożona z ciała i z duszy nieśmiertelnej — ma odrębność duchową i fizyczną silną a celową, jako piętno szczególne, wyciśnięte mocą Bożą na sobie, ma też celową odrębność uzdolnienia, temperamentu i charakteru, w których ukrywa się źródło energii. Podjęcie się obowiązku i ustawiczne zmaganie się ze sobą, przezwyciężanie siebie samego, w duchu zakreślonym ręką Bożą — dają ujście temu źródłu, a temsamem dają pokój duszy, wprowadzają harmonię w życie ludzkie.

Sprzeciwianie się rozwojowi takiej indywidualności — według nauki wiary pojętej — nie dopuszcza do wyrobienia charakteru, a zatem prowadzi do kalectwa moralnego! A jakże często wychowawcy są tego powodem! Jak często nie uwzględniają tej indywidualności, silnej a celowej, od Boga danej, zdolnej do ofiar, do czynów bezinteresownych, szlachetnych, z pobudek wiary i z miłości ku Bogu, ku Matce Najśw. płynących! Jak często leją zimną wodę tam, gdzie porywy szlachetne wystarczało zbliżyć do życia prostą refleksyą rozsądku! Jak często krzywią lub ośmieszają aspiracye podnioślejsze — do tego stopnia, iż po latach kilku miejsce zapału w życiu młodzieży zajmuje realizm, egoizm, zwątpienie, rozgoryczenie! W miejsce ducha widzimy materyalizm, a w miejsce siły, mocy, widzimy niemoc bezradną! (D. n.).

Z historyi „Zdrowaś Maryo".

Codzienna nasza modlitwa — Zdrowaś Maryo — składa się, jak wiadomo, z dwóch głównych części: pochwalnej i błagalnej. Pochwalna znowu obejmuje dwa pozdrowienia: jedno, którem zaszczycił Maryę Archanioł Gabryel i drugie, którem przywitała Ją św. Elżbieta. Oba pozdrowienia wyjęte są z ewangelii św. Łukasza. Pozdrowienie anielskie, w ścisłem słowa tego znaczeniu, opiewa: „Bądź pozdrowiona

(= zdrowąś) łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastąmi" (Łuk. 1, 28). Pozdrowienie św. Elżbiety brzmi: „Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twego" Łuk. 1, 42).

Pozdrowienie w tem brzmieniu, bez wyrazu „Jezus" i modlitwy: „Święta Maryo, Matko Boża, módl się zami" itd., z jedynym dodatkiem „Marya" po „Zdrowaś", odmawiano za czasów św. Tomasza z Akwinu († 1274), jak świadczy wykład tegoż pozdrowienia, który nam pozostawił wspomniany Doktór Kościoła.

Druga główna połowa pozdrowienia anielskiego—błagalna; „Święta Maryo, Matko Boża............ i w godzinę śmierci naszej. Amen" — tworzyła się powoli. W 16. wieku dodawano powszechnie do części pochwalnej te słowa: „Jezus Chrystus. Amen", lub tylko: „Jezus. Amen". Na początku tak zw. reformacyi, „Zdrowaś" nie zawierało jeszcze części błagalnej, a za dowód może posłużyć ta okoliczność, że protestanci zarzucali katolikom, jak mogą uważać pozdrowienie anielskie za modlitwę, skoro w niem o nic nie proszą. Na to odpowiadano ze strony katolickiej, że kto odmawia „Zdrowaś Maryo" — nie prosi wprawdzie o żadną łaskę, atoli chwaląc Bogarodzicę, wyraża wdzięczność P. Bogu za dobrodziejstwo odkupienia, do czego Marya tak skutecznie się przyczyniła. Pseudoreformacya dopiero, która odrzuciła cześć N. Panienki, sprawiła, że zaczęto do pozdrowienia anielskiego dołączać prośbę: „Św. Maryo, Matko Boża módl się za nami grzesznymi", lub: „Św. M. M. B. módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen". Papież zaś Pius V. († 1572) z okazyi wydania nowego brewiarza (1568), nakazał, ażeby kler, obowiązany posługiwać się tem wydaniem, odmawiał przed każdą godzinką: „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Maryo" w tej formie, jak dzisiaj wszyscy odmawiają. Sposób odmawiania „Zdrowaś Maryo" przechodził potem zwolna od kleru między lud, a w 17. wieku zupełnie się ustalił.

Okazuje się ztąd, że mylnem jest zdanie, jakoby sobór efezki (431) dodał do pozdrowienia anielskiego część błagalną. (Por. X. Dra W. Chotkowskiego kazanie p. t. Historya i wykład pozdrowienia anielskiego, zamieszczone w „Homiletyce", 1904. t. 12, str. 18 nn.). — σ.

Stipendia manualia.

Św. Kongregacya Soboru Trydenckiego ogłosiła 11. maja 1904 następujący dekret:

„Aby o odprawianie Mszy św. za stypendya manualne należycie się starano, by je rzeczywiście odprawiono, a nie zapominano o nich, św. Kongr. Soboru wiele wydała rozporządzeń także i w najnowszych czasach. Ale że wszystkie stosunki, a w szczególności sprawy pieniężne, podlegają ustawicznej zmianie, a do tego i złość ludzka wzrasta, doświadczeniem pouczeni uznaliśmy za stosowne, że koniecznie potrzeba obostrzyć jeszcze środki ostrożności, aby pobożna wola wiernych była spełnioną, a nadto, by tak ważną sprawę jak najlepiej ubezpieczyć. Dlatego to ich Eminencye po kilkakrotnych wspólnych naradach wydają w tej sprawie następujące przepisy, które Jego Świątobliwość Pap. Pius X. po uważnem zastanowieniu się potwierdził i ogłosić kazał.

Otóż św. Kongr. postanawia, że w obecnym dekrecie te wszystkie Msze św. mają być uważane jako manualne, o które wierni proszą, dając za nie równocześnie stypendyum, albo też nawet zapisują testamentem, byle nie tworzyli w testamencie wieczystej fundacyi, albo na tak długi czas na Msze św. nie legowali, iżby je można uważać prawie za wieczyste. Także i te stypendya uważać należy jako manualne, które na jakimś majątku ciążą jako wieczyste zobowiązanie, ale nie są przeznaczone dla ściśle oznaczonego kościoła, lecz od woli głowy rodziny zależy, który kapłan ma je odprawić. A wreszcie i te stypendya są manualne, które choć zapisane są na pewien kościół lub połączone są z beneficyum, to jednak beneficyat z jakichś powodów w tym kościele oznaczonym odprawić ich nie może i dlatego albo stosownie do obowiązujących pod tym względem praw kościelnych, albo na mocy pozwolenia Stolicy Apost. musi je dać innym kapłanom do odprawienia.

O tych wszystkich Mszach św. św. Kongr. następujące wydaje postanowienia:

1. Nikt nie może starać się o więcej Mszy św. i za nie przyjmować stypendyów, jak tylko tyle, ile zdoła odprawić w przeciągu czasu niżej podanego, czy to sam, czy też, jeżeli to jest Biskup dyecez. lub przełożony zakonny, przez swoich podwładnych.

2. Czas właściwy, w którym się powinno zadosyć uczynić obowiązkowi odprawienia przyjętej Mszy św., ustanawia się na jeden miesiąc; gdy kto otrzyma naraz 100 stypendyów mszalnych, powinien je odprawić w przeciągu sześciu miesięcy i stosownie do tego oznacza się dłuższy lub krótszy przeciąg czasu w miarę tego, czy mniejszą lub większą otrzymuje się naraz liczbę stypendyów mszalnych [1]).

3. Nikomu nie wolno przyjmować takiej liczby stypendyów, iżby ich sam w przeciągu jednego roku, licząc od dnia przyjęcia zobowiązania się według wszelkiego prawdopodobieństwa nie mógł odprawić,

[1]) „Utile tempus ad manualium missarum obligationes implendas esse mensem pro missa una, semestre pro centum missis et aliud longius vel brevius temporis spatium plus minusve iuxta maiorem vel minorem numerum missarum".

chyba że ofiarujący stypendya oznaczą czyto ubocznie, czy wyraźnie, z powodu jakiejś ważnej przyczyny krótszy lub dłuższy termin, albo sami dobrowolnie dają wiekszą liczbę stypendyów mszalnych.

4. Ponieważ w dekrecie Vigilanti z 25. maja 1893 postanowiono, aby na przyszłość wszyscy beneficyaci i administratorzy pobożnych fundacyi i wszyscy inni, którzy są obowiązani do odprawienia lub starania się o odprawienie Mszy św., wszędzie, duchowni czy świeccy, na końcu roku stypendya pozostałe i nieodprawione przesłali swoim Ordynaryuszom w sposób, jaki oni oznaczą—oświadczają i postanawiają Ich Eminencye, że oznaczony w powyższych słowach czas tak należy rozumieć, że jest obowiązkiem, aby Msze św., czyto za stypendya płynące z fundacyi, czy ciążące na beneficyum, gdy się zbliża koniec roku, w przeciągu którego należało Msze św. odprawić, przesłać Ordynaryuszom; co się zaś tyczy stypendyów manualnych, to gdy chodzi o wielką ilość stypendyów, należy je oddać z upływem roku, licząc od dnia otrzymania stypendyum; jeżeli ich liczba jest mniejsza, należy zastosować się do polecenia zawartego w poprzednim paragrafie, chyba że była inną wola ofiarujących stypendyum.

Ścisłe zastosowanie się do rozporządzeń tego i poprzedniego paragrafu obowiązuje wszystkich, których to dotyczy, w sumieniu pod grzechem ciężkim (conscientia graviter oneratur).

5. Kto ma wielką ilość stypendyów, któremi jednak może dowolnie rozporządzać (bo nie krępują woli czyto fundatora czy ofiarujących tak co do czasu jak i co do miejsca odprawienia), może je przesłać nietylko swojemu Biskupowi lub Stolicy św., ale i kapłanom, byle ich tylko znał dokładnie i osobiście i mógł się na nich zupełnie spuścić, że dane sobie stypendyum odprawią.

6. Kto intencye mszalne wraz ze stypendyami oddaje Ordynaryuszowi albo Stolicy św., jest i w obec Boga i w obec Kościoła od dalszych zobowiązań zupełnie wolnym.

Kto zaś otrzymane stypendya od wiernych, albo takie, które z innego tytułu zwierzone mu zostały, daje innym do odprawienia, przez to nie jest jeszcze od zobowiązań zupełnie wolnym, dopóki ten, któremu oddał, nie doniesie, że je już odprawił—do tego stopnia, że gdyby stypendya stracił, albo umarł, albo z jakiegokolwiek innego powodu (nawet i przypadkowej przyczyny) Mszy św. nie odprawił, to ten kapłan, który dał stypendyum, sam musi postarać się o odprawienie Mszy św. i tak zobowiązaniu zadość uczynić.

7. Biskupi dyecezalni polecą stypendya, które stosownie do obecnego polecenia bywają im nadsyłane, według porządku, w jakim je otrzymali, z podaniem odpowiedniego stypendyum, do książki wpisać i starać się będą według sił, żeby jak najprędzej, o ile tylko można, były odprawione; tak jednak, żeby najpierw odprawiano stypendya manualne, następnie dopiero te, które należy tak traktować, jak i stypendya manualne. Przy rozdzielaniu stypendyów uważać będą na wskazówki dekretu Vigilanti, mianowicie: „aby najpierw dawali kapłanom sobie podwładnym, o ile ci potrzebują, następnie Stolicy św. albo innym biskupom albo, jeżeli chcą, kapłanom poza dyecezyą, byle ci byli im znanymi i pewnymi". Jednakowoż i oni związani są paragrafem

szóstym, dokąd się nie dowiedzą, że Msze św. dotyczący kapłani już odprawili.

8. Stanowczo jest zabronionem oddawać obowiązek odprawienia Mszy św. i stypendya otrzymane od wiernych albo stowarzyszeń pobożnych księgarzom, kupcom, redakcyom lub administracyom dzienników i czasopism, chociażby ci byli bardzo pobożnymi, tak samo jak i sprzedającym paramenta i naczynia liturgiczne, chociażby to były pobożne i religijne stowarzyszenia, albo w ogóle komukolwiek, nawet kapłanom, którzy o Msze proszą — nie dlatego, aby sami je odprawili albo z pomocą sobie poddanych kapłanów—ale na inny jakiś choćby nawet dobry cel. Doświadczenie nauczyło, że przytem jest zawsze pewien rodzaj handlu stypendyami, a często pierwotne stypendya mszalne maleją; dlatego św. Kongregacya, aby jednego i drugiego zła uniknąć, wydaje ten rozkaz. Kto więc na przyszłość odważy się to prawo przekroczyć, t. j. przyjmuje świadomie w powyższym celu Msze św., albo daje, nietylko ciężko grzeszy, ale podpada także i karom niżej podanym.

9. Stosownie do tego, co w poprzednim artykule powiedziano, postanawia się, aby stypendya, które wierni dają na Msze św., jak również Msze św. fundacyjne lub połączone z beneficyum (które mają być według tych reguł odprawiane jak i stypendya manualne), były rzeczywiście odprawiane — nie wolno ich obracać na inne cele, albo zmniejszać, lecz mają być oddane odprawiającemu w całości tak, jak były przyjęte. Wszystkie indulty, przywileje, reskrypty, chociażby były wieczyste lub czasowe — na jakiejkolwiek podstawie prawnej, w jakiejkolwiek formie lub przez jakąkolwiek powagę Władzy duchownej udzielone, które się temu prawu sprzeciwiają, znosi się niniejszem.

10. Dlatego niewolno za Msze św. sprzedawać lub kupować książek, naczyń do Mszy św. służących albo czegokolwiek innego; ani prenumerować czasopism i gazet. Ten zakaz nietylko odnosi się do Mszy św., które mają być odprawione, ale także i do Mszy św. odprawionych, ile razy wchodziłoby to już w zwyczaj i jako środek handlu służyło.

11. Bez nowego i szczególnego pozwolenia Stolicy św. (które nie będzie danem, jeżeli przedtem nie okaże się prawdziwa konieczność i należne środki ostrożności przedsięwzięte nie będą), nie wolno z ofiar, które wierni na sławniejszych miejscach świętych na Msze św. zwykli dawać, cokolwiek na utrzymanie albo na ozdobę Kościoła itd. zatrzymywać.

12. Ktoby przepisy zawarte w artykułach: 8, 9, 10, 11 w jakikolwiek sposób, pod jakimkowiem pozorem samowolnie odważył się przekroczyć, podpada, jeżeli jest kapłanem, ipso facto w suspenzę a divinis — a rozgrzeszyć go może tylko Stolica św. Klerycy, którzy nie otrzymali święceń kapłańskich, wpadają również w suspenzę i nadto stają się niezdolnymi do wyższych święceń. Świeccy wpadają w ekskommunikę, zastrzeżoną Biskupowi.

13. Ponieważ w Konstytucyi Apostolicae Sedis postanowiono, że w ekskommunikę latae Sententiae Papieżowi zastrzeżoną wpadają, „którzy zbierają stypendya mszalne w większej cenie i zyski ciągną

z tego, iż dają je odprawiać w miejscowościach, gdzie taksa stypendyów mszalnych jest niższa". Św. Kongr. oświadcza, że tego prawa obecny dekret wcale nie znosi.

14. Aby jednakowoż ta nowa zmiana pobożnym Stowarzyszeniom i kościelnym czasopismom szkody nie przyniosła, pozwala się, aby ci, którzy rozpoczęli abonament za intencye mszalne, do końca roku mogli je w ten sposób prenumerować. Także dozwolonem jest, aby indulty redukcyjne, które na korzyść sławnych miejsc *świętych* albo innych pobożnych Stowarzyszeń były wydane, do końca tego roku moc miały.

15. Co się tyczy Mszy św., ciążących na beneficyach, oświadczają i postanawiają Ich Eminencye, że gdy beneficyat daje je komu innemu do odprawienia, to nie za inne stypendyum tylko za takie, jakie w miejscu, gdzie jest beneficyum, przez synod ustanowionem zostało.

Za Msze św. fundowane dla kościoła paraf. lub innego należy dać stypendyum, określone w akcie fundacyjnym albo w indulcie redukcyjnym, bez naruszenia jednak uznanych prawnie pretensyi kościoła lub jego rządcy, stosownie do dekretu św. Kongr. in Monac. z 25. lipca 1874 i Hildes. z 21. stycznia 1898. In Monac.: „Biorąc pod uwagę, że stypendya mszalne niektórych legatów stanowią część kongruy parafialnej, Ich Eminencye oświadczają, że jest dozwolonem, aby proboszcz, gdy sam nie może odprawić Mszy św., dał do odprawienia innemu kapłanowi tak, żeby mu wypłacił stypendyum, jakie w tem miejscu zwykle dają na Mszę św. cichą czy śpiewaną". A in Hildensien. zawyrokowano, że „ze stypendyów mszalnych, fundowanych dla kościoła, ta część może być zatrzymana przez kapłana czyto dla religii czy dla służby kościelnej, która nie została legowana na podstawie aktu fundacyjnego lub innego tytułu prawnego, niezależnie od spełnienia obowiązku, legatem wskazanego".

Zresztą będzie obowiązkiem poszczególnych Ordynaryuszów starać się, aby we wszystkich kościołach, oprócz rejestru stałych zobowiązań i księgi, w której po porządku będą spisane stypendya od wiernych ofiarowane, były także i książki, w którychby zapisywano wypełnienie powyższych zobowiązań i odprawienie Mszy św. Także będzie ich zadaniem baczyć, by w zupełności i jak najściślej wykonano dekret, gdyż taka jest wola Jego Świątobliwości, aby się do tego dekretu, znoszącego wszelkie przeciwne mu postanowienia, wszyscy jak najsumienniej zastosowali".

Dan w Rzymie. Z św. Kongregacyi Soboru, dnia 11. maja 1904.

† Kard. Wincenty, biskup Prenesty, Prefekt.

K. de Lai, Sekretarz.

Notatki bibliograficzne.

Ks. *Monnin* Alfred: *Żywot ks. Jana Maryi Vianney'a*, proboszcza z Ars. Poznań. Leitbeger. Str. 441. 1 złr. 80 ct.

Kanonizacya ks. Jana Vianney'a (1786—1859) zwraca uwagę całego świata, a szczególnie Kapłanów-Duszpasterzy na wzniosłą postać Czcigodnego Współbrata naszego, który jako proboszcz cichej parafii wiejskiej tak wiele dobrego zdziałał dla zbawienia dusz ludzkich i do tak wysokiej doszedł świętości. Rozczytywanie się w żywocie tego męża Bożego przyniesie każdemu kapłanowi niemały pożytek na polu życia wewnętrznego i zwróci uwagę jego na najlepsze sposoby pasterzowania. Zalecamy z tego względu dzieło wymienione w nagłówku, wydane już w r. 1899, ale dotąd nie dość pokupne—i gotowiśmy nawet zapośredniczyć w jego nabywaniu. Tłómaczenie jest dość udatne; opis sam (jako utwór francuski) czyta się lekko i z zajęciem.

Ks. *Brządkalski* J. T. J.: *O. Antoni Reichenberg* T. J. Kraków. 1904. Str. 242.

Mamy tu przed sobą nie zwyczajne wpomnienie pośmiertne, ale plastyczny życiorys (z illustracyami) kapłana-zakonnika, który do niedawna żył i działał między nami. Nieodżałowany O. Antoni (1825 do 1903), ongi uczestnik powstania węgierskiego (1848), utalentowany artysta-malarz szkoły monachijskiej, nawrócił się do Boga przez modlitwę różańcową, studyował teologię w Monachium i w Przemyślu, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1868, był wikarym w Kołaczycach przez rok z górą, poczem wstąpił do zakonu OO. Jezuitów i działał głównie w Tarnopolu. Żywot jego, barwnie i zajmująco skreślony, pozwala czytać niejako w głębi serca tej duszy czystej i ofiarnej i dlatego nietylko jest miłą pamiątką dla tych, którzy znali zmarłego, ale nadaje się także wybornie do lektury w czytelniach katolickich.

Ks. Dr. *Górka* J.: *Wspomnienia z podróży.* Tarnów. 1904. Str. 40.

Lourdes. Wspomnienia z pielgrzymki. Tarnów. 1904. Str. 44.

Są to odczyty, jakie Autor wygłosił w sali kasynowej w Tarnowie w obec publiczności inteligentnej. Pierwsza broszurka zawiera dwa odczyty: „O Muzeum polskiem w Rapperswylu" i „O grobie Bolesława Śmiałego w Ossyaku". Cel dobroczynny, na który Autor cały dochód przeznacza i aktualność tematów, równie jak przejrzystość opowiadania, zalecają te dziełka.

Biblioteka „Prawdy". Kraków. Nakładem Redakcyi „Prawdy". 1904.

12. Fr. *Szczepański: Poradnik dla rolników, kupców i przemysłowców.* Str. 159. Cena 40 hal. — Na tle opowiadania podaje autor pojęcia (z illustracyami) miar, wag, procentu, weksli i waluty, tabele, pozwalające łatwo przeprowadzić zamianę miar i wag starych na nowe itp. obliczenia, w praktyce nader potrzebne. Są nawet wzory podań o uwolnienie domu od podatku domowo-klasowego i wzory reklamacyj wojskowych. Sposób przedstawienia jest bardzo jasny i przystępny. Radzilibyśmy, aby Autor dodał jeszcze drugi tomik, zawierający wzory testamentów, obliczeń budżetu gminnego i t. p., czyli wszystko, co w życiu ludu należy do tak zw. *Geschäfts-stil.* Książeczki takie mogą i nauczycielom oddać wiele usług podczas nauki dopełniającej.

13. O. *Floryan* Z. K.: *Św. Franciszek Seraficki.* Str. 85. Cena 20 hal. — Apostołem ludu, apostołem miłości, był św. Franciszek

z Assyżu, ale jako takiego lud nasz nie miał Go zkąd poznać. Brak ten uzupełnia książeczka wymieniona, tchnąca pietyzmem i głębokiem wniknięciem w serce i ducha św. Franciszka, a przytem dziwnie serdecznie i łatwo napisana. Obfite illustracye uzmysławiają opowiadanie. Dziwimy się doprawdy, jak można tak tanio sprzedawać książeczkę, z takim kosztem wydaną i ufamy, że znajdzie się ona we wszystkich czytelniach, a tembardziej w rękach wszystkich Tercyarzy.

14. *Magiera J.: Mikołaj Rey.* Str. 41. Cena 20 h.— Jak wiwidzimy, *Biblioteka „Prawdy“* nie spuszcza z oka i dziejów literatury polskiej i przyczynia się w swój sposób do spopularyzowania czterechsetnej rocznicy urodzin praojca pisarzy polskich. Zagranicą wydawnictwa tego rodzaju cieszą się poparciem szerokiem; nie dajmyż im upadać i u nas, bo właśnie u nas bardzo takich broszur potrzeba. Gdyby w każdej parafii chociażby dziesięć egzemplarzy każdej książeczki „Prawdy“ się rozeszło, to wydawnictwo mogłoby kwitnąć i róść w siły, ku coraz większemu pożytkowi duchownemu klas pracujących i nieoświeconych.

Ardens. Ognie i błyski. Poezye. Kraków. Gebethner i Ska. 1904. Str. 152.

Jakżeż często szukają kaznodzieje zwrotek, które tonami szczytnej poezyi wyrażają podniosłe uczucia religijne i etyczne, a temsamem zdolne są nietylko urozmaicić przemówienie, ale i wpłynąć na niejedno serce skuteczniej niż proza! Zwrotek takich nie brak u poetów dawniejszych, ale rzadkością są u poetów nowszych. Z radością tedy witamy nowego Autora-Współbrata, który umiał opanować nowożytne formy wiersza i ogłosił tomik poezyj prawdziwie chrześcijańskich. Nie wdając się w literacką ocenę tego utworu, sądzimy, że uczyni on przecież zadość pragnieniom kaznodziei i dlatego zwracamy nań uwagę.

Nowicki Fr. H.: Pieśni Czasu. Poezye. Tarnów. Księgarnia Z. Jelenia. 1904. Str. 126.

Nie należy szukać w tym tomiku pojęć chrześcijańskich, owszem znajdzie się w nim niemało gorzkich rozdźwięków społecznych, ale zaleca go nastrój poetyczny, forma udoskonalona, a przedewszystkiem głębokie odczucie piękności dzikiej natury w Sonetach tatrzańskich. Piękność przyrody ma to do siebie, że odmładza ludzi; wystarczy też wznieść się ponad rozstrój duchowy autora i rozważać tylko przepyszne jego obrazy natury, aby orzeźwić się po żmudnej pracy książkowej. Któż nie wie, jak serdecznymi miłośnikami natury byli tacy Święci, jak Bernard miodopłynny, Franciszek Seraficki, Filip Nereusz? Nadmieniamy, że forma wydawnictwa jest bardzo staranna.

Ciompa Paweł: Wzory do zeznania i obliczania podatków. Kraków. Friedlein. 1904. W 4-ce. Str. 51. Cena 2 k. 50 h.

Na podstawie dokładnej znajomości przepisów, podaje autor gotowe wzory fasyj podatków: domowo-czynszowego, osobisto-dochodowego i rentowego, w drugiej części zaś (str. 31—51) dołącza wyjaśnienia obliczeń. Nabywca oszczędzi sobie niednych kłopotów z fassyami wspomnianemi.

OBRAZKI z NASZEJ PRASY.

Święto Bożego Narodzenia dało — jak zawsze — okazyę naszym radykałom do wypowiedzenia swych „arcykatolickich“ zapatrywań. Zwiemy je „arcykatolickiemi“, bo radykałowie nasi ogłaszają się za dobrych chrześcijan-katolików, lepszych niż papież, biskupi, księża, zakony i sodalicye — a jakże! Grzeczność każe nam przyznać prym organowi, który się wysuwa *na-przód*. Ogłosił on, że „gdyby Chrystus przyszedł dziś na świat, poznałby w tych, co miłość głoszą, swoich prześladowców z Rzymu i Judei“! Zapewnił też, że miłość żyje dziś jedynie „w sercach proletaryuszów, co w mozolnej walce o byt, budują kościół braterstwa“..... I biedny robotnik, przez *Naprzód* otumaniony, wierzyć gotów, że posiada miłość chrześcijańską, chociaż nie chce wiedzieć o miłości Boga i o miłości innych stanów, tembardziej o miłości nieprzyjaciół, chociaż snuje rojenia przeciwne nawet w niejednem poczuciu sprawiedliwości!

Natomiast po staremu broni *Naprzód* żydków i zżyma się na ks. Stojałowskiego, że śmiał w Sejmie omawiać różne typy żydów galicyjskich. Twierdzi przytem śmiało (n. 313. z 11. listopada 1904), że „obejmowanie przez żydowską ludność różnych zajęć i zawodów“, jest tylko „koniecznym procesem historycznym“, przeciw któremu sarkać byłoby „obelgą i błazeństwem“ (Sic!).

W Kurjerze Lwowskim (z 25-go grudnia) wezwał prof. Benedykt Dybowski — po raz x-ty — swoich „wiernych“, by „nie stroić się w szkarłaty naiwnej wiary średniowiecznej“ i pamiętać o tem, że „ci wszyscy, którzy dzisiaj ogłupiają tłumy, wpajając w nie przesądy zastarzałe, strupieszałe..... są ślepymi narzędziami zagłady dziejowej“. Twierdzi natomiast, że „miłość prawdy, *pogarda oportunizmu*, braterstwo ludów i ludzi, oto są gwiazdy przewodnie na drodze postępu“. Oczywiście gwiazd tych nie widzi w Kościele katolickim, lecz w obozie liberalnym, bo z wysokości swej katedry nie dojrzał jeszcze całej nędzoty moralnej liberalizmu i powtarza o nim „przesządy zastarzałe, strupieszałe“. Trudno byłoby żądać od tak „wybitnego“ profesora, by się zabrał do poważnych studyów historycznych; może jednak zechce pójść kiedy na przedstawienie ibsenowskiego „Wroga Ludu“, a wówczas .....zamyśli się nieco nad..... „ślepemi narzędziami zagłady dziejowej“. Kto wie jednak, czy nie zdoła on tych sprzeczności pogodzić ze sobą, bo n. p. w kwestyi alkoholizmu wylicza sam, że w Austryi przypada 1 szynk dopiero na 220 osób, gdy tymczasem w Saksonii protestanckiej na 179 osób, w Szwajcaryi protestanckiej na 135 osób, w Berlinie na 148 osób, a we Francyi (notabene w okolicach, gdzie mieszka ludność niereligijna, liberalna) na 68 osób — a jednak twierdzi, że w krajach katolickich ludność rozpija się *bardziej*, niż w protestanckich (sic!). Najnowsza statystyka wykazała, że najwięcej napojów spirytusowych, bo 13·5 litrów na głowę przypada w protestanckiej *Danii*, chociaż wytwarza ich najwięcej Rosya. A jednak prof. Dyb. należy jeszcze do liberałów najmniej szkoliwych, bo przynajmniej krzewi na seryo abstynencyę od alkoholizmu!

Innym razem (6. stycznia br.) zaleca *Kurjer lwowski* w superlatywach *Głos* warszawski, pismo skrajno-radykalne. Sławi je, że jest

to *„jedyna z niewielu* (sprzeczności w tych wyliczeniach *Kurjer* oczywiście nie widzi; D. R.) placówek szczerego, bezkompromisowego umiłowania prawdy (Ach! Któryż winkelschreiber nie deklamuje dziś o „prawdzie“? D. R.), co za tem idzie, postępu“, że tam „omawiane są z iście młodzieńczym zapałem wszystkie przejawy życia naszego, tj. życia ludzi, *tworzących kulturę*, znienawidzonych przez cierpiących na uwiąd starczy, silnych (których?) i śmiało naprzód kroczących“. Któż to są owi jedyni: tworzący kulturę? „Kulturę naszą dźwiga dziś — odpowiada w *Głosie* Czepiel Brzozowski — *inteligenty proletaryat*, dźwigają ci, którzy każdy grosz oddany na sztukę lub wieczór, zaoszczędzić muszą na najbardziej palących potrzebach“... Zaletą *Głosu* ma być też „pragnienie najszczerszego, niczem niekrępowanego, pełnego życia dla wszystkich“. (Czytaj: dla proletaryuszów! D. R.). „Kto mówi: *sztuka* — mówi i *człowiek*, kto mówi: prawa sztuki — mówi: prawa pełnego ludzkiego życia“. Cóż może być wygodniejszego, nad tak łatwe wyzwolenie się z więzów etyki i zastąpienie jej estetyką? Że jednak takie rozpętanie samolubstwa bez granic zdoła ludzi doprowadzić do wyższej cywilizacyi — trzebaby dopiero udowodnić!

Przyjaciel Ludu trwa tak wiernie przy swoim sztandarze i tak jednostajnie karmi swych czytelników fanatyczną klerofobią, iż nie chcemy nudzić P. T. Współbraci przytaczaniem cytatów. Zwracamy natomiast uwagę ponownie na *Związek Chłopski*, który od chwili zawarcia „Unii“ zmienił radykalnie swe stanowisko katolickie i nie różni się dziś *niczem* od *Przyjaciela Ludu*. Tak np. w n. 4. z 1. lutego br. uderza na klerykałów i stańczyków, nie określając swoją drogą, kogo zwie klerykałem lub stańczykiem, a dodając tylko, że „zwykle tak się zdarza, że każdy klerykał jest równocześnie i stańczykiem“. Zdaniem jego „klerykałami są nietylko księża, ale i osoby świeckie, nietylko Polacy, ale także i żydzi“. Twierdzi też, że „ogólną cechą tak klerykała jak i stańczyka jest miłość własna, *brak miłości Boga i Ojczyzny*, osiągnięcie władzy za wszelką cenę“... „Klerykał i stańczyk dla dogodzenia własnemu egoizmowi, *gotów zdradzić Boga i Ojczyznę — religię i naród*“ (sic!). Pisze o sobie, że „jako pismo *szczerze katolickie (!)*, chłopskie (czy to nie egoizm stanowy? D. R.) i polskie ma *obowiązek święty* przestrzedz przed nimi chrześcijan-katolików, chłopów i Polaków“ i woła z emfazą, że po stronie *Związku Chł.* „Bóg, naród i lud“, a „jeźli Bóg z nami, któż przeciw nam“?

Komentarzy dodawać nie potrzebujemy. Niech je sobie dopowiedzą ci z Braci-kapłanów, którzy dotąd sympatyzowali ze *Związkiem Chł.*, jako organem „klubu sejmowego katolicko-ludowego“!

Sięgnijmy wreszcie do organów poważniejszych. Na czele pism pedagogicznych w Galicyi kroczy *„Muzeum“*, subwencyonowane przez rząd i sejm kwotą łącznie 4000 koron. Cóż pisze ono o *Reformie szkolnej?* Wytyka jej tylko taktykę niewłaściwą, zarzucając, że *Reforma* chce burzyć, gdy tymczasem *Muzeum* pragnie budować, że pierwsza zbyt gorączkuje, gdy drugie działa systematyczniej i rozważniej, ale zresztą uznaje wspólność celów. Co do nauki religii pisze (zesz. 12. z r. 1904. str. 1060): „O konieczności zreformowania nauki religii wiele już u nas mówiono, ale poważniejszych skutków dyskusya

ta nie miała; dobrze więc, że się ją obecnie wznawia, że czyni się to *w sposób poważny, podniosły* i że zabiera w niej głos pisarz tak *znakomity*, jak St. Witkiewicz". Jeżeli *podniosłość* reformy nauki religii katolickiej ma na tem polegać, że usunie się z niej wszystko niemal, co jest pozytywnie objawionem, tak w zakresie prawd wiary, jak prawd etycznych, a w ich miejsce utworzy się jakąś formę uczuciową, nieokreśloną, to byłaby to może religia artystów i pedagogów „*Młodej Polski*", w ostatnim razie jakaś c. k. religia szkolna, ale nigdy religia katolicka. Jeżli *poważnym sposobem* traktowania ma być zupełna prawie ignorancya lub stek uprzedzeń w kwestyi omawianej — to doprawdy nie wiemy, co sądzić o „poważnych" pracach, w *Muzeum* ogłaszanych. Zachwalanego wymazania religii z rzędu przedmiotów obowiązkowych nie nazwie też nikt bezstronny reformą, lecz raczej zamachem na naukę religii pod płaszczykiem reformy! A ponieważ *Muzeum* tak chętnie bije czołem przed znakomitościami — niefachowemi, to może zechce samo pozbierać i ogłaszać opinie tak znakomitych pisarzy, jak: Aschkenazego w kwestyi zrównań matematycznych, Kasparka w sprawie gramatyki greckiej, Bujwida przy metodycznej nauce śpiewu i t. p. Nie dziw, że szkoła kierowana przez pedagogów o takich zapatrywaniach religijnych i metodycznych, fatalne osięga rezultaty na polu wychowania religijno-moralnego! Przypuszczamy, że sangwiniczna *Reforma szkolna* okaże w przyszłości więcej zdrowego zmysłu krytycznego niż *Muzeum* „poważne".

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na katechetury do $^{28}/_{2}$: 1) w 5klas. miesz. i paraf. w *Kańczudze* ad Przeworsk (rz. k.), 2) w 6kl. m., ż. i paraf. w *Horodence* (rz. k. i gr. k.).

Przemyśl. *Odzn.* exp. can. ks. *Chmielnikowski* Jan. — *Instyt.* na prob. w Golcowy ks. *Kozak* Jan.

Tarnów. *Zmarli:* ks. dr. *Kasprzak* Józef, prob. w Otfinowie, ks. *Weryński* Michał w Ameryce, ks. *Gruszka* Andrzej w Muszynie. R. i. p.!

Śląsk austr. *Inst.* na prob. w Borowej ks. *Wolny* Edward.— *Mian.* adm. excurr. w Ochabach ks. *Sobecki* Henryk z Piersca. — *Przen.* ks. *Hanzlik* Józef z Borowej do Dobrej.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.